

Z Wojciechem Reszczyńskim o udawaniu niezależności i obiektywizmu, o deklarowaniu poglądów przez dziennikarzy i o tych, którzy nosili broń krótką, a pracują nadal w mediach, rozmawia Błażej Torański.

- Cieszy Pana zapowiedź powrotu na wizję „Warto rozmawiać” Jana Pospieszalskiego?

- Oczywiście, że tak. Jeśli telewizja ma być publiczna, to powinna być pluralistyczna, czyli otwarta dla wszystkich i na wszystkie tematy. Musi się więc znaleźć miejsce dla autorów, twórców, dziennikarzy, ekspertów, którzy prezentują także inny stopień wrażliwości społecznej i odmienne od postkomunistycznych, lewicowych i liberalnych poglądy na polską rzeczywistość.

- Czy można w dziennikarstwie zachować bezstronność, jeśli wyraźnie - jak Jan Pospieszalski – deklaruje się swoje poglądy?

- Właśnie o to mi chodzi, aby dziennikarze przestali udawać i mieć widzów, radiosłuchaczy i czytelników, że są niezależni i obiektywni, że nie narzucają własnych poglądów, tylko służą, pomagają zrozumieć i ocenić rzeczywistość. Doskonale widzimy i słyszymy, jakie na co dzień prezentują poglądy, w tym polityczne i jakie reprezentują środowiska i opcje. Dziennikarz powinien mieć własne zdanie, ale musi być przede wszystkim uczciwy względem samego siebie. Odbiorca powinien wiedzieć, kim jest dziennikarz, co sobą reprezentuje, jaką ma przeszłość i poglądy. Tak właśnie dziennikarze powinni się ze sobą w piękny sposób różnić.

- I nie przeszkadza to w rzetelnym, uczciwym wykonywaniu zawodu?

- Wręcz przeciwnie. Jeżeli dziennikarz jest uczciwy w stosunku do siebie, nie udaje kogoś innego, niż jest w rzeczywistości, to jest tym samym uczciwy w stosunku do odbiorców. Oczywiście dziennikarz, szczególnie mediów publicznych, ma obowiązek informować o tym, że istnieją też inne oceny rzeczywistości. Może, ale nie musi się z nimi utożsamiać. Celem nadrzędnym jest dążenie do poznania prawdy, która w najistotniejszych sprawach wcale nie leży, jak to się najczęściej mówi, po środku. Podam przykład z ostatnich dni. Sejm przyjmuje ustawę, która czci pamięć „Żołnierzy Wyklętych”. Natychmiast odzywa się w Polsce środowisko, które uznaje tę ustawę za haniebną, a żołnierzy podziemia określa, tak jak dawniej za PRL-u, mianem bandytów. Czy dziennikarz, który prezentuje w publicznych polskich mediach ten temat, ma w równym stopniu udostępnić antenę zwolennikom i przeciwnikom ustanowienia święta „Żołnierzy Wyklętych”? Czy zobowiązany jest zachować bezstronność i ograniczyć się tylko do umożliwienia prezentacji stanowisk, czy ma też prawo, a nawet i obowiązek wyrazić własne zdanie? Nierówność, niesymetryczność, jaką obserwujemy od lat w mediach, polega na tym, że dziennikarz o lewicowych poglądach, najczęściej udający obiektywizm, zawsze daje większe szanse tym, do których mu ideowo bliżej. Najwymowniejszym przykładem

jest sposób prowadzenia wywiadów przez red. Monikę Olejnik. Ci, których ona lubi, zawsze w jej audycjach wypadają lepiej od tych, których nie obdarza swoją sympatią. Dlatego konieczni są dziennikarze o wrażliwości prawicowej, konserwatywnej, którzy nie będą skrywać swoich poglądów, a w przypadku „Żołnierzy Wyklętych” potrafią wyrazić swój sprzeciw wobec antypolskich zachowań, wyrażanych przez grupki postkomunistyczne czy nawet agenturalne?

- Takich punktów zapalnych jest wiele. Ale czy Pana zdaniem nie wymaga jednak wielkiej klasy zadeklarowanie przez dziennikarza, jakie ma poglądy? Nigdy Jan Pospieszalski nie krył, że jest katolikiem, że ma prawicowe poglądy. Niedawno Jacek Żakowski stwierdził, że ma poglądy liberalne, z nachyleniem lewicowym.

- Bo to jest kwestia cywilnej odwagi. Szkoda, że Jacek Żakowski powiedział o tym dopiero teraz. Zawsze przedstawiał się jako obiektywny, niezależny, uczciwy, rzetelny dziennikarz, tymczasem to on publicznie wykluczał możliwość obecności w mediach tych dziennikarzy, którzy prezentowali przeciwne do niego poglądy, zarzucając im brak obiektywizmu, niezależności, itd. Nie dopuszczając do konkurencji i pluralizmu w mediach, potwierdzał jedynie, że jest obrońcą lewicowych, liberalnych środowisk dążących do zmonopolizowania wpływu na opinię publiczną. A tymczasem „świat Żakowskiego” daleki jest od prawdziwego.

- Jednak taka deklaracja świadczy o jego dużej klasie, bo idzie pod prąd klasycznej hipokryzji dziennikarzy, o czym Pan mówił.

- No tak, ale żeby telewizja była uczciwa w stosunku do tych, którzy płacą abonament, nie powinna zatracić proporcji w możliwościach prezentowania Polski i naszych problemów. Jeśli społeczeństwo w 80-90 procentach deklaruje się jako katolickie, a w mediach głównie występują ludzie, którzy z katolicyzmem nie mają nic wspólnego, a wręcz przeciwnie – atakują światopogląd katolicki i prezentują swój ateistyczny, agnostyczny, a nawet marksistowski – to proporcje są absolutnie zakłócone. Jeżeli duża część Polaków ma krytyczne zdanie o własnym kraju budowanym po 1989 roku, to ma prawo o tym słuchać i mówić.

- Nadal – jak Pan napisał w „Naszym Dzienniku” – pracują w telewizji dawni delegaci na zjazdy partii, sekretarze POP, byli cenzorzy, a nawet ci, którzy pod marynarką nosili broń krótką?

- Pracują też tacy, którzy byli tajnym współpracownikami komunistycznych służb i nigdy się nie zlustrowali. Nadal nie wiadomo, jaki wpływ na ich zawodowe decyzje mają byli oficerowie prowadzący z SB, zresztą nie jest żadną tajemnicą, że tacy oficerowie wciąż pracują w mediach. Ci, którzy znają telewizję i radio od środka, jeszcze sprzed stanu wojennego, wiedzą, o kogo chodzi. Dodam, że nie jest to duża

grupa, ale wciąż bardzo wpływowa, do której niestety zaadaptowało się wielu cynicznych młodych ludzi. Ale to proces typowy dla III RP.

- Czy media publiczne przez ostatnie 21 lat zmieniły się?

- Uważam, że w niewielkim stopniu, bo nadal nie dopuszcza się do telewizji czy radia ludzi o wrażliwości konserwatywnej, prawicowej i katolickiej. Dotyczy to nie tylko dziennikarzy, ale i szeroko rozumianych twórców: muzyków, poetów, literatów, publicystów, filmowców, także autorów programów rozrywkowych czy kabaretowych. Wystarczy posłuchać, co się prezentuje. To jest wciąż ten sam opis świata, ta sama, by użyć modnego słowa, narracja. W dużym stopniu jest to nadal telewizja publiczna postkomunistyczna, kontynuacja Radiokomiteu za czasów PRL-u, poza krótkimi okresami odwilży.

- Szefowie anten radia i telewizji nie są autonomiczni?

- Oczywiście, że nie. Czy red. Małgorzata Wyszowska dokonując zwolnień w „Wiadomościach TVP”, robiła to z własnej inicjatywy? Czy zaprzeczy, jeżeli nie jest to prawda? Brak tej autonomiczności przejawia się w tym, że szefami anten pozostają ludzie ideowo jednorodni (lewica i liberałowie) oraz koniunkturaliści, gotowi bezkrytycznie wykonywać polecenia swoich przełożonych, a ci z kolei swoich politycznych mocodawców.

- Czy ostatnie decyzje w telewizji publicznej – zdejmowanie zarządów i programów, odwieszanie ich i znowu zawieszanie – to nie jest maskarada na oczach milionów widzów?

- To są haniebne rzeczy. A w odniesieniu do „Warto rozmawiać”, program wywoływał paniczną reakcję właścicieli telewizji i środowisk, które od 20 lat dominują w mediach, ponieważ pokazywał inną Polskę od tej medialnej. A „Misja specjalna” – czy nie naruszała dobrego samopoczucia decydentów III RP i jej beneficjentów? W swojej karierze dziennikarskiej raz i to bardzo krótko byłem wicedyrektorem Informacyjnej Agencji Radiowej. Jedną z pierwszych decyzji, jaką chciałem podjąć, było wprowadzenie do obiegu publicznego osób, które do tej pory nie miały okazji wypowiadać się w mediach w roli komentatorów czy ekspertów, bo nikt ich nie zapraszał, a mają ogromną wiedzę, autorytet i doświadczenie, ale są medialnie wykluczone ze względu na swój krytyczny stosunek do polskiej rzeczywistości po 1989 roku. Niestety, listy dyżurnych komentatorów, autorytetów, po których sięgają dziennikarze, ustalone zostały ponad 20 lat temu i nadal funkcjonują. Goście jakich zapraszam do moich audycji w programie 3 Polskiego Radia („Trójka na Poważnie” i „Liberum Veto”), to wybitni, wspaniali ludzie, którzy najczęściej nigdy w życiu nie wystąpili w publicznych i prywatnych mediach. Dlaczego? Bo nie mieszczą się w głównym, narzuconym poprawnym politycznie nurcie. Ich brak w mediach daje nam nie pełny obraz Polski i świata.

